

## Po co ta książka

Książka *Mój szary różaniec* spełnia kilka moich marzeń. O marzeniu z Góry Świętej Anny już napisałem. Ale przecież nadto...

\*

Marzyłem, by podziękować Panu Bogu za dar wielu osób, które stawiał na drodze kilkunastu pierwszych lat mojego życia. Za tajemnicze *świętych obcowanie* właśnie wtedy, gdy najbardziej mi go było trzeba.

\*

Od lat nosiłem też w sobie ukryte pragnienie, żeby w jakiś sposób stawać się dla otoczenia przejrzystym, niejako przezroczystym – wbrew temu, co dość powszechnie uważa się za cnotę. Pragnąłem, żeby przygoda mojego życia z Bogiem była widzialna i by mogła być pomocą dla tych, co ze mną żyją.

Nie wiem, jak mam to moje pragnienie wytłumaczyć. Może wolno mi je powiązać z pragnieniem Pawła? Przedstawia je św. Łukasz w Dziejach Apostolskich.

*Paweł wezwał starszych Kościoła do Efezu. A gdy do niego przybyli, przemówił do nich: „Sami wiecie, jaki byłem z Wami przez cały czas – od pierwszej chwili, kiedy stanąłem w Azji”.* ➤

Dz 20, 17 n.

*Sami wiecie!* Paweł tak żył i takie rzeczy mówił braciom o sobie, że oni wiedzieli, jaki był. Do tej ich wiedzy mógł się potem w sposób zupełnie naturalny odwoływać, by skutecznie przestrzec przed grożącymi im niebezpieczeństwami i porwać do większej wierności

Ewangelii. Czuję, że jednym z wezwań, jakie i dzisiaj Bóg kieruje do chrześcijanina, jest to:

– *Bądź całym sobą z innymi i dla nich, by pośród ewentualnych niepewności i wahań mogli się do twojej osoby odwołać, doznać przez to wsparcia.*

Tu gdzieś należy szukać przyczyny, dlaczego decyduję się na podzielenie się tym, co jako chłopiec przeżyłem. Pragnę, żebyście dzięki mojemu opowiadaniu lepiej rozumieli, dlaczego w naszym śląskim Klasztorze Zwiastowania niektóre zwyczaje są odmienne od tych, jakie pielęgnowane są w innych benedyktyńskich klasztorach. U nas są one takie właśnie, a nie inne – bo ja u jego początku byłem taki, a nie inny. Nie potrafiłem *ruszyć i zacząć* czegoś lepszego, bardziej wyszukanego...

Por. 2 sierpnia, 1946

I tak sobie jeszcze nieśmiało myślę:

– *Może kiedyś to, co Wam, moi młodzi bracia, codziennie przekazuję, gdy wspólnie pochylamy się nad Regułą św. Benedykta... może to złączycie z przytoczonymi słowami Pawła: „Sami wiecie, jaki byłem przebywając pośród Was”; i wtedy pomodlicie się za mnie?*

Żywiłem równocześnie pragnienie, by napisać jeszcze coś dla Przyjaciół, którzy cieszyli się moim *Dziennikiem Mnicha*. Może będzie dobrze, jeśli Wam ofiaruję do tamtej książki mój własny *Wstęp*? Może dzięki niemu uda się Wam w tamtym *Dzienniku* także rozpoznać wątek tajemnicy? Zależy mi na tym.

W szczególny sposób dedykuję *Mój szary różaniec* Przyjacielowi, którego uderzyła podczas lektury *Dziennika Mnicha* „mądrość małych robaczków”. „*W leśnej kałuży uwijały się pod cienką szybą lodu. Najwidoczniej wiedziały, że zbliża się wiosna!*” *Kiedy te słowa przeczytałem*

– tak mi Pan opowiadał – *zdumiałem się, jak się to stać mogło... Robaczki w kałuży błota wiedzą, że nadchodzi wiosna, a człowiek nie rozpoznaje znaków zbliżającego się kochającego Boga!*

Dziś z nową nadzieją i z jeszcze większym zaparciem się siebie, służy Pan studentom, kontynuując wspaniałą życiową przygodę profesora. Raz jeszcze gratuluję – i podziwiam!

\*

Noszę też w sercu nadzieję, że moje opowiadanie pomoże jakoś tym, co skarżą się na nasze ciężkie czasy, tym którzy załamują ręce:

– *Gorzej już być nie może, a przecież wiadomo – będzie jeszcze gorzej... A nasze dzieci? One to już zupełnie perspektyw nie mają!*

– *Naprawdę? Nie mają perspektyw? Dlaczego?*

Niechby *Mój szary różaniec* wspomógł proces kształtowania się w umysłach opinii bardziej realistycznych. Niechby prowadził do chrześcijańskiego optymizmu i nadziei.

\*

Odczuwam też potrzebę wyjścia naprzeciw tym, co na naszej stronie internetowej – [www.benedyktyni.nysa.com.pl](http://www.benedyktyni.nysa.com.pl) – raz po raz wpisują pytanie:

– *Dlaczego nie umieścicie na niej historii Waszych powołań?*

– *No właśnie: dlaczego nie?*

– Zapamiętaj: „Nazywam się Staś Mydelski, mieszkam w KozłóWKu nad Wisłokiem”. Powtórz!

– Nazywam się Staś Mycielski, mieszkam w KozłóWKu nad Sanem.

– Nie, Stasiu, bolszewicy chcą nas zabić. Masz mówić: „Nazywam się Staś Mydelski, MY–DEL–SKI, mieszkam w KozłóWKu nad WISŁOKIEM”. Tak masz mówić.

– Dobrze, nazywam się Staś Mydelski, mieszkam w KozłóWKu nad Sanem.

– Nad WIS–ŁO–KIEM, nie nad Sanem! Nienadowa była nad Sanem. Teraz jesteśmy w KozłóWKu. KozłóWek jest nad WISŁOKIEM. Powtórz jeszcze raz.

– Nazywam się Staś Mydelski, mieszkam w KozłóWKu nad Wisłokiem.

Zapamiętałem.

Wiem nadto, że urodziłem się przed wojną we Lwowie, że jestem ochrzczony. Ale...

– Kto mnie ochrzcił?

– Tego nikt nie wie.

Nazwisko księdza jest nieznane rodzicom, nieznane jest chrzestnym. Sam sobie wmawiam, że ochrzcił mnie zamęczony w lwowskim więzieniu ksiądz Adam Bogdanowicz. ◀ Tego się trzymam, choć mama mówi, że nie – że nie on mnie ochrzcił.

Dokumentacja dotycząca jego osoby, zebrana przez moją matkę, jest w posiadaniu księdza prałata Zygmunta Nabzdyka, Opole.

Moimi rodzicami chrzestnymi byli: Teresa Broël-Plater i Stanisław Skarbek. Do dzisiaj – a jest rok 2003 – nigdzie nie odnaleziono dokumentu mojego chrztu, mimo kilkakrotnych usilnych poszukiwań. Do Pierwszej Komunii w roku 1946 metryki nie miałem. W roku mojego wstąpienia do klasztoru (1956) moi rodzice i rodzice chrzestni pamiętali fakt moje-

go chrztu we Lwowie; dali mi na chrzcie imię Stanisław po moim dziadku (od kilku pokoleń „w rodzinie Mycielskich, co drugi musi być albo Ludwik, albo Stanisław”). Dali mi drugie imię Andrzej: ze względu na metropolitę Szeptyckiego – bliskiego sercu mojego ojca, kuzyna i przyjaciela. Na trzecie musiałem dostać imię patrona myśliwych Hubert, bo mój ojciec miał silną „żyłkę łowiecką” i mnie przewidział na kontynuatora swojej pasji. Gdy podrosłem konsekwentnie prenumerowałem dla mnie czasopismo „Łowiec Polski” (z tego miesięcznika wyczytałem wiele cennych uwag, którymi dzisiaj – jako chrześcijanin – staram się kierować). Nikt nie zapamiętał jednak żadnych istotnych okoliczności mojego chrztu.

*Oświadczenie o fakcie chrztu* z roku 1962, które musiałem przedstawić przełożonym w związku ze zbliżającymi się ślubami wieczystymi i przewidywanymi święczeniami kapłańskimi, mówi o chrzcie we Lwowie, w kościele parafialnym świętego Antoniego. W Księdze Chrzta tego kościoła – dobrze zachowanej – jest wpisany mój starszy brat, Hieronim. Mnie w niej nie ma. Nie odnaleziono też żadnego śladu moich rodzin w żadnym lwowskim urzędzie stanu cywilnego.

Ojciec Piotr Rostworowski, dając mi 14 sierpnia 1956 benedyktyński habit, nawiązywał do Księgi Rodzaju i do Listu do Hebrajczyków: „*Dobrze się składa – powiedział – bez ojca, bez matki, i bez rodowodu*”.

Rodzice i mój najstarszy brat, Hieronim – jak również siostra Anna – opowiadają, że 17 września 1939 wraz z rodzicami uratowali mnie i Marię-Ludwikę od niechybnej śmierci z rąk bolszewików, którzy tego dnia zaatakowali Polskę od wschodu, albo – kilka godzin wcześniej – od pogromu zgotowanego Polakom przez bojówki ukraińskich ekstremistów.

Ks. Jerzy Bryła,  
Kraków, Parafia św.  
Floriana, 25 X 1962

Hbr 7,3